

# Tadeusz Pini

---

Odpowiedź na recenzję książki T. Pini: "Kraśiński. Życie i twórczość" napisaną przez prof. Manfreda Kridla : "Pamiętnik Literacki" 1928, zeszyt II, str. 237-244

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 25/1/4, 515-518

---

1928

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## V. POLEMIKA.

**Odpowiedź na recenzję książki T. Pini: „Kraśiński. Życie i twórczość“, napisaną przez prof. Manfreda Kridla („Pamiętnik literacki“ 1928, zeszyt II, str. 237—244).**

Odpowiedź niniejsza będzie miała, niestety, charakter nie polemiki, ale sprostowania. Recenzja bowiem prof. Kridla byłaby zapewne w ogólnych swych wnioskach, a nawet w wielu szczegółach mniej więcej słuszną, gdyby nie fakt, że recenzent ocenia nie moje poglądy, ale ich karykaturę. Jest to metoda, niezwykle ułatwiająca zadanie recenzenta-polemisty, ale trochę sprzeczna z zadaniem pisma naukowego; dlatego trzeba czytelnikom „Pamiętnika“ zwrócić uwagę, że z nią właśnie spotykają się w tej recenzji.

W notatce wstępnej ostrzegłem czytelników, że z książka moja nie jest kodyfikacją dotychczasowych badań i poglądów (ostrzeżenie konieczne dla tych, którzy np. chcieliby się na jej podstawie przygotować do egzaminu) i że przedmiotem jej jest „wyłącznie twórczość poetycka Kraśińskiego i te szczegóły z jego życia, które na rozwój i charakter tej twórczości wpłynęły“. Prof. Kridl, który pierwszą część tej notatki omawia obszernie i zaopatruje w znaki zapytania, dla mnie przeważnie niezrozumiałe — o tem najważniejszym zdaniu wspomina tylko pobieżnie gdzieś w toku recenzji, nie myśląc bynajmniej krępować się niem w swych rozważaniach i postulatach. Przeszło trzy piąte recenzji mówią o brakach w portrecie duchowym Kraśińskiego, nie tylko jako poety, ale jako myśliciela, filozofa, polityka i t. d., a więc o tych sprawach, które zaledwie w najogólniejszych zarysach mogły wejść w zakres książki, zajmującej się „wyłącznie twórczością poetycką“.

Ale ostatecznie recenzentowi wolno położyć nacisk, na co mu się podobą — nie wolno mu jednak fałszować poglądów autora. A tak, niestety, jest. Oto przykłady:

1. Prof. Kridl pisze na str. 340: „Chcąc ująć rezultaty książki jego (Pinięgo) w schematyczny sposób, możemy to uczynić w ten sposób: tragedją Kraśińskiego jest przepaść między życiem a twórczością; w życiu jest neura-stenikiem, historykiem, komedjantem, człowiekiem bez woli i „charakteru“, wstecznikiem — w twórczości bohaterem, wodzem, świętym, prorokiem i rewolucjonistą. Twórczość niema żadnego wpływu na życie...“ i t. d.

W tem określeniu, które prof. Kridl nazywa „definicją“, niema ani jednego zdania, a nawet prawie ani jednego słowa, któreby można uważać za streszczenie poglądów mej książki. „Przepaść między życiem a twórczością“, to określenie, mogące obejmować jedynie genewską epokę Kraśińskiego; o całym jego życiu nigdy w ten sposób nie mówiłem. Tragedję jego życia widzę i starałem się przedstawić w stosunku Poety do ojca i uczyniłem z tego stosunku jakby rusztowanie całej książki, ale prof. Kridl nie wspomina o tej konstrukcji ani słowem. Nigdy nie nazwałem Kraśińskiego „kome-djantem“, „człowiekiem bez woli“, a zwłaszcza „bez charakteru“, a jeżeli pisałem o jego ojcu, że „opętał mu duszę i skrępował jego wolę“, to określenie to i sposoby jego uzasadnienia nie dadzą się ująć w obraźliwe słowa:

„człowiek bez woli i charakteru“. Nie twierdziłem także nigdy, żeby Krasieński był „w twórczości bohaterem, wodzem, świętym i prorokiem“, bo przedewszystkiem tych „świętych i proroków“ w dziełach jego, z wyjątkiem Kornelji Metelli, niema, a powtórnie nie potrafiłbym stwierdzić, ile pierwiastku osobistego włożył Krasieński w swe tego rodzaju postacie. Nie tylko nie napisałem nigdzie, że jego „twórczość niema żadnego wpływu na życie“, ale owszem, poglądy wprost przeciwne, zaznaczałem np. na str. 291—92 i t. d. Jeżeli zatem prof. Kridl mówi o tej swojej „definicji“, że schemat to zbyt uproszczony, aby mógł odtworzyć skomplikowaną realność duchową (?) Krasieńskiego“, ma zapewne rację, ale z moją książką niema to nic wspólnego.

2. W „portrecie Krasieńskiego... cechy t. zw. dodatnie usunięte są.. w cień“. Tu prof. Kridl nie próbuje nawet uzasadnić swego twierdzenia, lecz zasłania się tem, że „zwrócił na to uwagę prof. Chrzanowski“. Zdaje mi się jednak, że obowiązkiem recenzenta było sprawdzić, czy ta „uwaga“, zawierająca w sobie możliwie najdotkliwszy zarzut tendencyjności, jest uzasadniona. Że nie ma ona żadnej podstawy, że zaznaczony przez prof. Chrzanowskiego („Myśl Narodowa“, Nr. 11, str. 148) brak podkreślenia „wyjątkowej serdeczności, uczciwości, i szlachetności w przyjaźni“ jest czem w wymyśle, dowodzi choćby tylko następujący ustęp mej książki. O stosunku do przyjaciół piszę na str. 307: „Czy to jest Danielewicz, którego oplakuje, jak kochankę, czy Gaszyński, Sołtan, Cieszkowski czy Małachowski, ludzie o rozmaitych poglądach i temperamentach, każdy z nich zawsze i wszędzie dysponować może skarbami jego duszy. Tkliwość, z jaką odnosi się do nich, serdeczna pamięć o nich w najcięższych nawet chwilach życia, myśl o ich potrzebach i upodobaniach są naprawdą wzruszające“. „...gdzie odczuje biedę lub usłyszy o niej, spieszy z pomocą, a zawsze z wielką subtelnnością, aby nie zranić dumy wspomaganych“. Czy naprawdą jest to „usuwanie w cień“ cech dodatnich, i to w książce, której przedmiotem jest wyłącznie twórczość literacka?

3. Prof. Kridl zarzuca mi „stanowisko moralizatorskie“ i na dowód przytacza cytat ze str. 49, że brak udziału w powstaniu nie jest bezwarunkowym sprawdzianem miłości ojczyzny, a potem pisze: „Ale w takim razie uroku, piękna i podniosłości (tak!)“. Jest to istotnie kwestja smaku. Zdaje mi się jednak, że chodzi głównie o to, czy powiedziałem prawdę, czy istotnie stosunek ten obniżył twórczość Krasieńskiego i cofnął ją wstecz, bo ta sprawa jest dla historyka literatury ważniejsza od „uroku“ i „podniosłości“ stosunku genialnego poety z lwicą salonową. Ale prof. Kridl nie zajmuje się tem pytaniem zupełnie.

Drugim przykładem „zgryźliwych moralizowań“ ma być sposób przedstawienia stosunku Poety do Delfiny Potockiej, który prof. Kridlowi wydaje się „niezbyt smacznym“ i który „odziera tę miłość poetyczną z całego jej uroku, piękna i podniosłości (tak!)“. Jest to istotnie kwestja smaku. Zdaje mi się jednak, że chodzi głównie o to, czy powiedziałem prawdę, czy istotnie stosunek ten obniżył twórczość Krasieńskiego i cofnął ją wstecz, bo ta sprawa jest dla historyka literatury ważniejsza od „uroku“ i „podniosłości“ stosunku genialnego poety z lwicą salonową. Ale prof. Kridl nie zajmuje się tem pytaniem zupełnie.

4. Następnym zarzutem: „umysł Krasieńskiego... jest w monografii zbagatelizowany“. „Dla Piniego ta sprawa jego życia nie istnieje zupełnie (!). Zamiast ująć rzecz na tle ówczesnego dążenia do budowania systematów filozoficznych i wykazać wartości umysłowe poety, znęca się w sposób nazbyt łatwy nad sposobem dowodzenia Krasieńskiego, który (!) „woła poprostu o pomstę do nieba“, nad „brakiem Krasieńskiego, który (!) „nowożytnym znaczeniu tego wyrazu“ (skądże się ona wzięć miała w owych czasach?), nad „błędami rozumowania, przed którymi przestrzega każdy podręcznik logiki“ i t. d. (341—2). — Ponieważ wszystkie cytaty, popierające te zarzuty zaczerpnięte są z jednego tylko krótkiego ustępu, muszę ustęp ten przytoczyć. Na str. 196, scharakteryzowawszy w kilku zdaniach metodę Schellinga i jego szkoły, piszę: „Na takie bezdroża sprowadzał naukę system Schellinga. Rzecz prosta,

że Krasiński, nie mający podstawy naukowej w nowożytnym znaczeniu tego wyrazu, nie zdołał tych bezdroży uniknąć. Jego sposób dowodzenia woła poprostu o pomstę do nieba. Niema w nim żadnej podstawy, żadnego krytycznego punktu wyjścia, z którego wysnuwałyby się dalsze myśli w sposób, zbliżony przynajmniej do ścisłości; punktem wyjścia tych dociekań są cytaty z Pisma św., dogmaty kościelne, a nawet legendy, metoda zaś dowodzenia polega prawie wyłącznie na wnioskowaniu zapomocą bardzo odległych i niezupewnych analogij. W ten sposób można naturalnie dowieść wszystkiego. Dodajmy, że traktat roi się od typowych przykładów tych najpospolitszych i najbardziej zasadniczych błędów rozumowania, przed którymi przestrzega każdy podręcznik logiki. Te mistyczne fantazje są, co prawda, objawem epoki i występują także u innych naszych poetów, ale ich cechy ujemne nie występują nigdzie może tak rażąco, jak u Krasińskiego. Powodem tego jest fakt, że on kładzie widocznie nacisk na rzekomą ścisłość swego rozumowania, że podkreśla ją ustawicznie i bardzo usilnie, a wskutek tego podkreślone ufomności występują wyraźniej i rażą tem dotkliwiej. — Forma więc tego teologiczno-historjograficznego traktatu jest nieprzyjaciółką jego treści. Zawarte w nim poglądy, opowiedziane z naiwną swobodą, bez swej filozoficznej pretensjonalności, byłyby mogły stworzyć dzieło, godne postawienia obok pokrewnej mu zresztą w wielu punktach „Genesis z ducha“ Słowackiego“.

Z zestawienia wynika jasno, że 1. zarzut nieuwzględnienia tła historycznego jest niesłuszny, 2. że uwagi moje, dotyczące wyłącznie formy jednego traktatu, przedstawia prof. Kridl jako charakterystykę „umysłu Krasińskiego i całej jego filozofji, pomijając zupełnie to wszystko, co piszę o jej treści istotnej, której poświęcam cały rozdział — 3. że wreszcie, co jest charakterystyczne, uwagę o „braku podstawy naukowej“, przy pomocy której usprawiedliwiam Krasińskiego, określa prof. Kridl jako „znięcanie się“. Nawiasem mówiąc, pytanie „skąd się miała wziąć“ podstawa ściśle naukowa „w owych czasach“, brzmi, jak wiele zresztą innych nawiasowych pytań, trochę dziwnie w ustach prof. Kridla; pozwolę sobie przypomnieć, że istniał już między innymi niejaki Kant.

5. Szczytem bezceremonjalności, z jaką prof. Kridl traktuje moją książkę i... prawdę, jest ustęp o poglądach społeczno-politycznych. „Autor — czytamy w recenzji — zafatwił się z niemi również poprostu, jak z filozofją Krasińskiego. Określa ją jako „wstecznicstwo“ i sądzi, że termin ten, zaczerpnięty z bezmyślnego żargonu politycznego, ogółem cośkolwiek oznacza...“ i t. d. Stwierdzam z całą stanowczością, że nie tylko nie określałem poglądów Krasińskiego jednym mianem „wstecznicstwa“, ale że — wprost przeciwnie — właśnie pierwszy wskazałem na rozwój jego poglądów społeczno-politycznych, podkreślając, począwszy od „Nie-Boskiej Komedji“, ich rewolucyjność w stosunku do sfer zachowawczych. O wizycie u cara np. piszę na str. 97: „Był to pierwszy prawdziwie męski czyn Krasińskiego; czyn ten, zakończony świetnem zwycięstwem, rozpoczyna okres cichej, ale uporceywej walki z otoczeniem, ze zgnilizną moralną sfery, do której młody poeta należał. W życiu będzie to rodzaj biernego oporu, w poezji zjawia się głośne, wymowne protesty“. O „Nie-Boskiej Komedji“ piszę na str. 126: „Jest to namiętny protest przeciw bezdusznosci otoczenia, przeciw jego moralnej marności — bolesny rozpaczliwy bunt przeciw węziom, które go z takimi ludźmi złączyły. Duchowo zrywa Krasiński w „Nie-Boskiej Komedji“ te węzły i staje poza kastą, w której los go umieścił; przedtem pisał do Reeve'a o arystokracji: „my“ — teraz powinienby pisać: „oni“. — I t. d. I t. d. — Dopiero na str. 228 piszę o ostatniej fazie tych przemian: „Ten *trybun ludowy* przeistacza się pod tym wpływem (otoczenia) najpierw w konserwatystę, potem w wsteczniczkę“. Z tego właśnie zdania weźmie prof. Kridl jedno słowo, określające ostatnie stadium rozwoju (Psalm Żalu“), i przedstawia je jako wyraz mego poglądu na całość. To jest już świadome fałszowanie charakteru książki.

Takie stanowisko recenzenta uwalnia autora od polemiki, a raczej wyklucza jej możliwość. Uniemożliwiałyby ją zresztą także zadziwiająca sprzeczność wypowiedzeń się prof. Kridla. I tak np. na str. 342 zarzuca mi,

że „zbyt głęboką kopię przepaść między życiem poety a jego twórczością“ (zdaje mi się, że właśnie najdokładniej wykazałem ich związek!), a na stronie następnej zarzuca mi znowu „pokutujący w analizach literackich pierwiastek biografistyczny“; na str. 339 wyraża żal, że nie zastanawiałem się np. nad tem, „czy Krasiński nigdy nie jest Irydjonem?“ — a na str. 343 wyszydza zdanie, że (w scenie w podziemiu) „hr. Henryk jest równocześnie Krasińskim i jego ojcem, Krasiński zaś równocześnie Orciem i hr. Henrykiem — chciałoby się powiedzieć: szkoda, że jeszcze nie rzeźnikiem i dziewczyną z ludu“. Co do tych drwin, które są niebezpieczne, bo nie zawsze wiadomo, przeciw komu się zwróca, pozwałam sobie odesłać prof. Kridla do wydrukowanej właśnie w 6 zeszytce „Ruchu literackiego“ recenzji prof. J. Birkenmajera, który na str. 183 tę wykpioną przez niego uwagę moją popiera przykładami z twórczości Goethego i Żeromskiego.

Na zakończenie, po trzech gwiazdkach, zamieszcza prof. Kridl rodzaj cukierka, w którym wychwala ogólnikowo otwartość wypowiedzania się mego i uznaje książkę za pożyteczną. Zdanie ostatnie: „Książka ta posiada i inne wartości pozytywne, które starałem się uwydatnić“, świadczy tylko, że prof. Kridl umie w pracy naukowej łączyć ścisłość i bezstronność z humorem.

Tadeusz Pini.

### Replika.

Odpowiedź prof. Piniego robi wrażenie bardzo przykre, zarówno z powodu swego tonu, świadczącego o niezwykłym zdenerwowaniu (które lepiej było przeczekać i opanować), jak i sposobu obrony. W przekonaniu, że autor już żałuje niektórych sympatycznych wzmianek o mojej osobie, przechodzę nad niemi do porządku, zaznaczając tylko, że nie miałem najmniejszego zamiaru ani powodu wyrządzania mu krzywdy; ostrzejsze nieco zwroty mojej recenzji nie wypłynęły bynajmniej z chęci dokuczania, lecz były reakcją przeciwko niektórym, bardzo nieprzyjemnym ustępom jego książki i jego stosunkowi do wielkiego poety. Prof. Pini powiedział Krasińskiemu z pewnością daleko więcej nieprzyzwoitości, niż ja prof. Piniemu. To samo tyczy się również jego i moich „fałszów“, jego i moich karykatur i bezceremonialności.

Jeżeli chodzi o sposób bronięcia się autora, to replikę moją mógłbym właściwie ograniczyć do stwierdzenia, że „Odpowiedź“ jego jest albo wypieaniem się tego, co powiedział, co jest wydrukowane i łatwe do sprawdzenia, albo też bardzo nieoględnym „wyjaśnianiem“ swoich poglądów — nieoględnym dlatego, że wyjaśnienia te szkodzą książce bardziej, niż najsurowsza recenzja. Na tem mógłbym poprzestać i zdać się z spokojnem sumieniem na sąd bezstronnego czytelnika. Ale cóż? Byłbym znowu oskarżony o gołosłowność, wykręcanie się od argumentów i dowodów, świadome fałsze i t. p. Muszę więc, choć z niechęcią, odpowiedzieć na poszczególne zarzuty autora.

Przedewszystkiem stwierdzam więc raz jeszcze, że książka prof. Piniego nie zajmuje się wcale „wyłącznie twórczością poetycką Krasińskiego“. Podtytuł jej brzmi wyraźnie: *Życie i twórczość*, a biografia poety i analiza jego charakteru zajmuje w niej sporo miejsca. To nie jest oczywiście zarzut, lecz usprawiedliwienie, dlaczego i tę stronę książki omówiłem. Że zaś recenzja mówi o tych sprawach więcej, niż o analizie twórczości, wynikało to z obowiązku recenzenta obszerniejszego uzasadniania swoich zarzutów, niż pochwał. A właśnie tym częściom książki miałem najwięcej do zarzucenia. Nie rozumiem poza tem, w jaki sposób można rozdzielić poetę od myśliciela, filozofa i polityka — czego zdaje się żądać odemnie autor. On sam przecież tych spraw nie mógł oddzielić, skoro monografia jego nie zajmuje się formalną tylko stroną poezji Krasińskiego, lecz chce dać obraz całej jego psychiki.

A teraz moje „fałszerstwa“.

Ad 1. Ten punkt „Odpowiedzi“ jest dowodem wyraźnym, że autor nie posiada żadnego określonego stanowiska wobec Krasińskiego. Jeżeli bowiem w monografii swojej usiłował dokonywać „rewizji“ i od czasu do